

NATALIA SOBOCIŃSKA

BEZ
ZADNYCH
zasad

ZASADY. #1



Copyright © 2023
Natalia Sobocińska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Korekta:

Wiktoria Kulak

Dominika Kalisz

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-807-7

NATALIA SOBOCIŃSKA

BEZ
ŻADNYCH
ZASAD

ZASADY #1

OŚWIĘCIM 2023



Dla wszystkich, którzy za maskami skrywają swoje demony.

Przy właściwych osobach maski spadną same.

Pozwólcie im na to.

Rozdział 1

CHLOE

Na dziewięćdziesiąt trzy procent doznałam wstrząśnienia mózgu.

Drogi Nowego Jorku miały w sobie więcej dziur niż ser szwajcarski, a kierowca taksówki w poprzednim życiu musiał być rajdowcem, bo nie robiąc sobie nic ze stanu jezdni, pogwizdywał do puszczonej w radiu piosenki. Przymknęłam powieki, aby uspokoić swoją irytację.

W końcu mogłam odetchnąć. Spojrzałam przez szybę pojazdu, który wiozł mnie w kierunku nowego życia. Zmęczenie powoli zaczynało dawać mi się we znaki, jednak starałam się z nim walczyć. Wygodne łóżko było jedyną rzeczą, która chodziła mi po głowie już od czasu przesiadki w Los Angeles. Podróż z Australii, dokładnie z Newcastle do Nowego Jorku, była prawdziwą katorgą, lecz za każdym razem, gdy robiło się ciężko, powtarzałam sobie, że była to moja szansa. Nie mogłam jej zmarnować.

Uśmiechnęłam się pod nosem, przypominając sobie swoją radość, kiedy podczas wakacji dostałam list z decyzją o przyjęciu na studia. Po ciężkich dwóch miesiącach, w czasie których nadrywałam materiał i zdawałam egzaminy, dostałam pozwolenie na rozpoczęcie studiów artystycznych na drugim roku w nowojorskiej Akademii Artystycznej Silver. Prestiż tego miejsca znany był na całym świecie. To właśnie tam wylegały się największe talenty taneczne, muzyczne i sceniczne. Jedno miejsce – milion możliwości rozwoju. Chciałeś naprawdę zaistnieć w świecie sztuki? Odpowiedź była tylko jedna: Silver. Wierzyłam w swoje umiejętności i możliwości, chociaż z tyłu głowy wciąż czaiła się

myśl, że jednak mogło mi się nie udać. Mimo to po roku nauki księgowania, rachunkowości i zarządzania na uczelni w Newcastle świat otworzył się przede mną, dając mi szansę na spełnienie swoich marzeń o karierze tancerki.

Gdy kierowca poinformował mnie, że dotarliśmy na miejsce, poczułam niesamowite szczęście, którego nie doświadczyłam od dłuższego czasu. W końcu byłam wolna. Już po chwili stałam pod wielkim budynkiem, do którego wnętrza prowadziło okazałe, reprezentacyjne wejście okolone kolumnadą i wznoszącą się nad nim kopułą. Zadarłam głowę, uświadamiając sobie, jakie to wszystko było ogromne. Wiedziałam, że w tym jednym obiekcie znajdowały się uczelnia i akademik, lecz zobaczenie tego na własne oczy było całkowicie czymś innym. Przez sekundę poczułam się przytłoczona. Uczucie to jednak szybko zniknęło, a zastąpiła je determinacja. *Zasługiwałam na wszystko, co najlepsze. Zasługiwałam, by tu być.* Z tymi myślami powoli ruszyłam w stronę wejścia, ciągnąc za sobą dwie walizki.

– Pomogę ci. – Ciemnowłosy chłopak pojawił się obok mnie nie wiadomo skąd i niemal wyrwał mi z ręki jedną torbę.

Zdezorientowana, aż stanęłam w miejscu, nie spodziewając się takiego, w moim mniemaniu, ataku. Gdy chłopak zorientował się, że ani drgnę, odwrócił się w moim kierunku i spojrzał na mnie wyczekująco. Prychnęłam cicho, widząc jego postawę.

– Nie pamiętam, abym wołała o pomoc – zauważyłam i skrzyżowałam ręce na piersiach.

Zaśmiał się pod nosem i pokręcił głową, jakby usłyszał średniej jakości żart. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, co aż tak rozbawiło go w mojej wypowiedzi.

– Nie musiałaś. – Uśmiechnął się, po czym powędrował w stronę wejścia.

Trzymając mocno drugą walizkę, pospiesznie ruszyłam za nim, aby odebrać to, co moje. Zanim jednak zdołałam dogonić chłopaka, znaleźliśmy się wewnątrz budynku. Zrobiłam kilka

wolniejszych kroków po marmurowej posadzce, rozglądając się wokół.

Pierwsze, co zauważyłam, to schody usytuowane pomiędzy rzędami kolumn. Po ich prawej stronie, w rogu pomieszczenia znajdowała się winda, z której właśnie wyszły dwie platynowe blondynki. Z lewej ustawiono stół oraz kilka kanap, zajętych teraz przez grupkę osób. Dopiero ich widok przypomniał mi o porywaczu walizki stojącym obok mnie.

– Oddawaj – rozkazałam, wyrywając mu z ręki mój bagaż, na co chłopak ponownie zaśmiał się i pokręcił głową. Reagował naprawdę dziwnie. – Codziennie porywasz komuś walizki, czy akurat wyjątkowo dzisiaj wybrałeś się na polowanie?

– Przyznam szczerze – rzucił, uśmiechając się szeroko – że jesteś moją pierwszą ofiarą. Jak mi poszło? – Wpatrywał się we mnie wzrokiem, z którego nie potrafiłam nic odczytać. W dodatku biła od niego taka pewność siebie, że na moment aż za-niemówiłam.

Kiedy minęły nas dziewczyny z windy, chłopak nagle odwrócił się w ich stronę.

– Scarlett, wychodzisz na ulicę w bieliznie? – zapytał, nawiązując do stroju blondynki składającego się z krótkich spodnek i topu wiązanego pod biustem.

Dziewczyna pokazała mu środkowy palec, przez co chłopak ponownie skupił swoją uwagę na mnie.

– Amator i do tego dupek – mruknęłam, podsumowując jego zachowanie.

– Poznasz tu niejednego i wtedy przyjdiesz do mnie z przeprosinami. – Jego słowa wywołały na mojej twarzy mimowolny, lekki uśmiech. – Jestem Zack.

Zamrugałam kilka razy, analizując pierwszą część jego wypowiedzi, jednak ostatecznie puściłam ją w niepamięć. Zmęczenie coraz bardziej mi doskwierało.

– Chloe – odpowiedziałam, na co brunet nagle porwał mnie w objęcia. Straciłam równowagę i poczułam, jak moje nogi odrywają się od ziemi i że zaczynam się okręcać. Przez moment ogarnęła mnie panika. – Przestań!

Zack zaśmiał się po raz kolejny, stawiając mnie na podłodze. Wzruszył ramionami, kiedy spojrzałam na niego karcącym wzrokiem. Jego zachowanie zdawało się dla niego codziennością i tak bardzo kłóciło się z moją potrzebą nietykalności przestrzeni osobistej.

– Witamy w Silver. – Słowa, które padły z jego ust, sprawiły, że poczułam dziwne ciepło w środku.

Kiedy odebrałam klucz do pokoju w akademiku, Zack postanowił odprowadzić mnie pod same drzwi. Wjechaliśmy windą na ósme piętro w krępującej ciszy. Nie rozumiałam jego determinacji, bo mimo moich zapewnień, że nie potrzebuję pomocy, chłopak był strasznie uparty i dopiął swego.

Nacisnęłam klamkę drzwi i weszłam do środka. Ku mojemu zdziwieniu, w pomieszczeniu znajdowała się już jakaś dziewczyna. Gdy zobaczyła mnie w progu, na jej twarzy pojawiło się zaskoczenie, tak samo jak na mojej, bo nie spodziewałam się, że będę dzieliła z kimś pokój.

– Aylyn, zobacz, mamy nową koleżankę – usłyszałam głos Zacka, który jak gdyby nigdy nic wszedł za mną do pokoju i rzucił się na wolne łóżko, które stało przy prawej ścianie. – Boże, jak tu wygodnie.

Blondynka pokręciła głową z politowaniem i ruszyła w moim kierunku. Jej delikatna uroda i sposób poruszania się sprawiły, że poczułam tworzący się między nami dystans. Róża i stokrotka w jednym pomieszczeniu: ja miałam ostre kolce, a ona – kruche płatki.

– Aylyn. – Uśmiechnęła się i podała mi rękę.

– Chloe. – Odwzajemniłam uśmiech, zachowując pozory radości i nie chcąc dać przesądzić o tej nowej relacji jedynie przecuciu.

– I wszyscy żyli długo i szczęśliwie – usłyszałyśmy filmowy głos i spojrzaliśmy na Zacka, który przyglądał się nam uradowany.

Nie miałam pojęcia, jakie leki przyjmował ten chłopak, jednak ewidentnie przedawkował serotoninę.

– Howard – sapnęła dziewczyna, rzucając się obok niego, na łóżko.

Moje łóżko. I po raz kolejny moja przestrzeń osobista przestała mieć jakiegokolwiek racje bytu.

– Też się cieszę, że cię widzę, A. – Po wypowiedzeniu tych słów złapał poduszkę i zaatakował nią blondynkę.

Biła od nich taka naturalna, pozytywna energia, że aż delikatnie uniosły się kąciki moich ust. *Uciekłam z wariatkowa do cyrku, co za postęp.* Uśmiechnęłam się pod nosem przez swoje myśli, po czym postawiłam dwie walizki obok wielkiej szafy i już miałam zabrać się za rozpakowywanie swoich rzeczy, gdy poczułam uderzenie. Zaskoczona odwróciłam się w stronę łóżka, skąd przyglądali mi się nowi znajomi.

– Nie zrobiliście tego – oburzyłam się, dostrzegając poduszkę pod swoimi nogami. Kiedy przeniosłam na nich wzrok, miękki materiał tym razem trafił w moją twarz. Zacisnęłam zęby, licząc do trzech. Dostosowanie się było najlepszą formą obrony. – Nie wiecie, co właśnie zaczęliście. – Złapałam za poduszki i ruszyłam w stronę osób, które postanowiły mnie „zaatakować”.

Nie wiedziałam, ile trwała ta dziecinna bitwa, ale gdy skończyła się nam energia, zmęczeni odpuściliśmy sobie dalszą walkę. Włosy Aylyn sterczały we wszystkie strony, przez co podejrzewałam, że moje również były w podobnym stanie. Wzięłam głębszy wdech, starając się uspokoić kołatanie serca i wyciszyć sumienie, które wpatrywało się we mnie z wyrzutem. Moją jedyłą wymówką były drinki w samolocie, którymi raczyłam się dla zabicia czasu, bo w innym wypadku nigdy nie przyszłoby mi do głowy, by bić się na poduszki z osobami poznanymi dosłownie chwilę wcześniej.

– Przegrałeś – sapnęła dziewczyna.

Usłyszałyśmy pomruk niezadowolenia dobiegający z podłogi, na której chwilę wcześniej wylądował Zack po tym, jak musiał zmierzyć się z naszym bezlitosnym atakiem na jego osobę. Schowałam twarz w dłoniach, próbując zebrać się w sobie i ustawić do pionu. Kiedy w końcu usiadłam na łóżku, znienacka wyrosła przede mną postać chłopaka.

– Zbieram się. Widzimy się wieczorem – rzucił, na co zmarszczyłam brwi, jednak nim zdążyłam o cokolwiek zapytać, Zack zniknął za drzwiami z prędkością światła.

Przeniosłam spojrzenie na Aylyn, która wróciła na swoją stronę pokoju.

– Idziecie wieczorem na randkę? – strzeliłam, była to pierwsza myśl, która przyszła mi do głowy. Znałam ich od kilkunastu minut, jednak zauważyłam, że dogadywali się świetnie i mówili jednym głosem. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby między nimi było coś więcej.

Aylyn spojrzała na mnie zdumiona, a sekundę później dopadł ją atak śmiechu. Chyba jednak nie to miał na myśli brunet, gdy wychodził. Cierpliwie czekałam, aż współlokatorka odzyska zdolność mówienia, co potrwało jeszcze chwilę.

– Ja? Z nim? – Zaśmiała się jeszcze raz. – Nigdy! To tylko przyjaciel. A jeśli chodzi o wieczór... to tradycja uczelni. Zajęcia zaczynamy za kilka dni, zanim to jednak nastąpi, trwają obowiązkowe dni adaptacyjne. Cokolwiek one znaczą dla władz uczelni, dla nas oznaczają imprezę w bractwie – wyjaśniła, poprawiając materiał kołdry.

– Miłej zabawy. – Opałam na łóżko i przymknęłam powieki, uznając rozmowę za zakończoną.

Wzięłam głęboki oddech, w końcu mogąc odpocząć. Podróż, którą miałam za sobą, nie należała do krótkich, a tym bardziej do przyjemnych: za małą przestrzeń, za dużo ludzi. Nie potrafiłam zrozumieć, jakim cudem istniały osoby, które kochały podróży-

wać. Płacenie za męczenie się było naprawdę dziwną formą masochizmu.

– Też tam idziesz – oznajmiła Ayllyn. Ton jej głosu nie był pytający, ona mnie po prostu o tym poinformowała.

Oparłam się na łokciach i spojrzałam na nią wzrokiem, który jasno dawał do zrozumienia, jak bardzo nie zgadzałam się z jej zdaniem.

– Żartujesz. Jestem po podróży na drugą stronę globu, nie ma mowy – upierałam się przy swoim, przedkładając najważniejszy argument. Dziewczyna nie mogła wymagać ode mnie, abym po przebyciu połowy świata stawiała się na jakiejś durnej imprezie.

– Pilotowałaś ten samolot? – zapytała, a ja w odpowiedzi zaprzeczyłam ruchem głowy. – No to patrz, ile miałaś czasu na odpoczynek. Bądź gotowa na dwudziestą.

Jęknęłam niezadowolona i spojrzałam na uradowaną blondynkę, która wydawała się myśleć, że wygrała. Nie chciałam od razu mówić jej, że wcale nie miałam ochoty pojawić się na tej imprezie. Nie tylko dlatego, że byłam zmęczona lotem. Po prostu byłam zmęczona swoim stylem życia, który zostawiłam w Newcastle.

Chloe Rivera, największe rozczarowanie swojego ojca. Chloe Rivera, za którą wstydziłaby się matka. Chloe Rivera, zdradzička przyjaciółka. Newcastle wyciągnęło ze mnie wszystko, co najgorsze. Jednak jak inaczej na szesnastolatkę miały wpłynąć: śmierć ukochanej mamy, wyjazd jedyne go brata i poznanie masochy? Nie szukałam usprawiedliwienia, bo nie potrzebowałam rozgrzeszenia. Byłam po prostu złym człowiekiem.

Ktoś kiedyś powiedział, że na świecie są ludzie, którym się nie podpada. Niewątpliwie myślałam podobnie, ponieważ to właśnie ja byłam taką osobą. Miałam ograniczone pokłady cierpliwości i wyjątkowo szybko wpadałam w irytację, kiedy ktoś zachowywał się w sposób nieodpowiedni do moich oczekiwań, które zresztą nie były wygórowane. Istniała tylko jedna zasada

– „nie wchodzić mi w drogę” – i kiedy była spełniana, żyło się ze mną naprawdę przyjemnie. Jednak kiedy ktoś przekraczał moje granice, za każdym razem potrafiłam rozpętywać istne piekło.

Gdy Aylyn po kilku wspólnie wypitych kieliszkach wina przed imprezą zamknęła się w łazience w celu przygotowania się na wieczorne wyjście, byłam już gotowa do ucieczki. Odgłos strumienia wody sprawił, że złapałam za kurtkę, pełną butelkę wina i po cichu wyszłam z pokoju. Nie miała pojęcia, co chcę zrobić, jednak wiedziałam jedno – potrzebowałam samotności. Dzisiejszy dzień rozpoczynał okres, w którym wszystko miało się zmienić. Miałam w planach zostawić swoje stare życie za sobą, aby móc skupić się na wizji przyszłości, którą idealnie zaplanowałam: chciałam być kimś, osiągnąć wszystko i jeszcze więcej. Chciałam być z siebie dumna i sprawić, aby wszyscy zobaczyli, że poradziłam sobie świetnie bez nich oraz ich pomocy. Chciałam, aby ONA mogła być ze mnie dumna.

Z szumiącą głową i dziwnym ciepłem, które wypełniło moje wnętrze, sprawiając, że wszystko wydawało się lepsze, co nie było do końca normalne, kręciłam się po budynku, aż trafiłam na dziesiąte piętro. Na końcu korytarza znajdowały się schody prowadzące, jak podejrzewałam, na dach. Na samej górze dostrzegłam drzwi. Zaintrygowana nacisnęłam klamkę, która puściła. Szczęście jednak dzisiaj mi sprzyjało.

Kiedy tylko stanęłam na dachu, na mojej twarzy pojawił się łagodny uśmiech. Widok był niesamowity – Nowy Jork wyglądał jak ze snu, mojego snu o szczęściu. Światła, które świeciły się w budynkach znajdujących się dookoła mnie, oświetlały całą przestrzeń. Podeszłam do krawędzi dachu, oparłam się o betonową attykę sięgającą mi do pasa i spojrzałam w dół. Pode mną migały dziesiątki żółtych i czerwonych świateł samochodów. Po chwili zajęłam miejsce kilka metrów od krawędzi, na lekkim podniesieniu i oparłam się o metalowy stelaż, który utrzymywał zbiornik na wodę. Mogłam zostać tu na wieki. Nie tylko dlatego,

że widok zapierał dech w piersiach, lecz dlatego, że w końcu poczułam się spokojna. Wzięłam głęboki oddech i odkręciłam butelkę wina, którą wzięłam ze sobą.

Twoje zdrowie, Chloe.

Ostatnie lata nauczyły mnie, że mogłam liczyć tylko na siebie, bo wtedy nigdy nie mogłam się zawieść. Ludzie zmieniali się z dnia na dzień, kwestią chwili było, aż przyjaciel odwróci się od ciebie i stanie się wrogiem. Świat był piękny, tylko ludzie go psuli. Bez żadnego wyjątku.

Nie wiedziałam, jak długo tam siedziałam, wpatrzona w widok przede mną i zanurzona w rozmyślaniach. W pewnym momencie mój spokój przerwał chłodny tembr głosu.

– Tutaj nie wolno wchodzić.

Drgnęłam przestraszona. Wstałam i wbiłam wzrok w miejsce, skąd dochodził głos. Kiedy zza zbiornika wyłoniła się męska sylwetka, omiotłam spojrzeniem twarz nieproszonego gościa, jednak nic nie wyrażała. Chłopak wpatrywał się we mnie wyczekująco, jakby liczył, że się wytłumaczę, ale moje myśli były dalekie od tłumaczeń, gdyż cała uwaga została ściągnięta nieokreśloną siłą w kierunku jego oczu. Chociaż staliśmy w odległości metra, światła idealnie padały na jego twarz, ukazując mi tęczęwki w kolorze otchłani oceanu, które wciągały w swoje odmęty i sprawiały, że tonęłam. Próbowałam walczyć, jednak to było silniejsze ode mnie.

– Gapisz się – stwierdził w końcu. – Umiesz mówić? Albo chociaż słuchać? Tu nie wolno wchodzić. – Dopiero głos chłopaka wyrwał mnie z amoku. Dziwna otoczka, którą jeszcze przed chwilą widziałam dookoła niego, błyskawicznie zniknęła.

Prychnęłam głośno i pokręciłam głową, po czym przesunęłam nogę, aby przełożyć na nią ciężar ciała. Nagle moja równowaga zawiodła i uratowała mnie tylko szybka reakcja: złapałam metalowy element stelażu i resztkami siły nie pozwoliłam sobie wylądować na twardej powierzchni dachu. W tym samym mo-

mencie dźwięk uderzającego szkła sprawił, że spojrzałam pod swoje nogi, gdzie dostrzegłam przewróconą butelkę. Prawie się zabiłam, stając na cholernej butelce wina. W głowie złożyłam sobie gratulacje. Kompromitowałam się po całości.

– No to się stąd zabieraj. Ja mam zajęcie – odpowiedziałam chłopakowi po dłuższym czasie i wskazałam na szkło pod moimi nogami.

– Twoje zajęcie właśnie się wylało – zauważył.

Spojrzałam na jego twarz, na której pojawił się cwaniacki uśmiech. Alkohol w mojej głowie szalał i podsuwał niesamowite pomysły, a dziwne oddziaływanie na mnie chłopaka sprawiało, że moje zainteresowanie nim wzrosło. Nigdy nie należałam do tych nieśmiałych świętoszek – jeśli czegoś chciałam, to po to sięgałam.

– Słuchaj, niezdaro – odezwał się ponownie, na co zmarszczyłam brwi zaskoczona przezwiskiem, którym właśnie mnie obdarzył.

Przecież ja tylko wywróciłam butelkę!

– Tak, panie zarozumiały? – pociągnęłam dalej jego gierkę, nie chcąc pozostać mu dłużna.

Stał przez moment, lustrując mnie wzrokiem, na co uśmiechnęłam się pod nosem. Uwielbiałam zainteresowanie, jednak teraz przemawiał przeze mnie alkohol. Serce zabiło mi mocniej, gdy chłopak zaczął się zbliżać i oparł się ręką o stelaż, tuż obok mojej głowy.

– Jesteś nowa i chyba nie wiesz, jakie panują tu zasady – szepnął, tym samym sprawiając, że w duchu zaśmiałam się głośno.

Szepty, bliskość, spojrzenia, prywatne przezwiska... trafił się kolejny cwaniak, który myślał, że kogoś na to nabierze. Uwielbiałam w to grać.

Jego twarz znajdowała się już tylko kilka centymetrów od mojej. Przygryzłam wargę, chcąc posłać mu fałszywy sygnał, że jego strategia działa, na co jego oczy zabłysnęły. Dopiero teraz

mogłam powiedzieć szczerze, że i bez niego obok byłam dla siebie niebezpieczna – procenty odbierały mi zdolność logicznego myślenia, a przez niego i grę, którą nieoficjalnie zaczął, mogłam całkowicie przepaść.

– To może mnie oświecisz? – mruknęłam cicho, pozostając w niego wpatrzona, jakbym podziwiała najpiękniejsze dzieło sztuki. Nie wiedziałam, co właśnie rozpoczynam.

Chłopak powoli zbliżył się do mnie, zginając rękę w łokciu. Nasz kontakt wzrokowy ani na sekundę nie został przerwany. Wpatrywałam się w odmęty oceanu, zastanawiając, jak by to było w nich naprawdę utonąć.

– Po pierwsze... – zaczął, lustrując moje oczy nieodgadnionym wzrokiem, jakby zobaczył w nich coś niesamowitego. Wciągnął głośno powietrze i przeklął pod nosem, a ja poczułam, że jego wieczór również był udany, bo woń alkoholu biła od niego od momentu, w którym się do mnie zbliżył.

A więc byliśmy niebezpieczni dla siebie nawzajem.

– Chrzanić to – szepnęła nagle ni to do siebie, ni to do mnie i w jednym momencie wykonał szybki ruch.

Zanim zdążyłam się zorientować, poczułam jego wargi na swoich. Jęknęłam cicho z bólu, gdy moje plecy uderzyły o niewielką, metalową powierzchnię znajdującą się za mną. Chłopak grał ostro, a tego nie przewidziałam.

Pocałunek z nieznanym na dachu pod gwiazdami – brzmiało romantycznie. Problem jednak polegał na tym, że nie było we mnie nic romantycznego. Delikatnie odsunęłam go od siebie, chcąc odzyskać kontrolę. Triumfalny uśmiech powoli wpełzł na moją twarz, przez co blondyn zmarszczył delikatnie brwi.

– Wszyscy są tu tak łatwi jak ty? – szepnęłam. Starłam się jak najdłużej utrzymać powagę na twarzy, jednak już po chwili uśmiechnęłam się pod nosem, nie potrafiąc dalej udawać.

Chłopak zacisnął zęby tak mocno, że na jego twarzy pojawił się grymas. Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Nieza-

dowolenie odbijało się w jego oczach, tworząc w nich szaleńczy sztorm. Brakowało tylko piorunów, które zapewne stałyby się powodem mojej śmierci.

W Newcastle nie byłam święta. Gierki i zabawy były idealnym wypełnieniem wolnego czasu, którego miałam naprawdę sporo, dlatego w tym momencie czułam się jak ryba w wodzie. I choć przyjazd tutaj miał być nowym początkiem, po tej szybkiej wygranej poczułam dziwne ciepło w środku – ciepło sukcesu i dobrej zabawy, które tak często towarzyszyły mi w rodzinnym mieście.

– I nie „niezdara” – powiedziałam i schyliłam się po leżącą u moich stóp butelkę, po czym wyprostowałam się dumnie i oznajmiłam: – Chloe. – A potem, nie patrząc za siebie, skierowałam się w stronę wyjścia, zostawiając chłopaka samego.

Zdecydowanie wystarczyło mi emocji. Pierwszy dzień, denerwująca współlokatorka, alkohol we krwi i ta sytuacja na dachu... mogłam uznać ten dzień za udany i zasnąć spokojnie. Przemierzałam korytarze akademika, podążając w kierunku właściwego pokoju, jednak gdy tylko znalazłam się w drzwiach swojej sypialni, od razu tego pożałowałam.

– Tu jesteś! – rozbrzmiał niezadowolony głos Aylyn.

Już miałam się wycofać, ale dziewczyna doskoczyła do mnie w ułamku sekundy. Przeklełam w duchu i zamknęłam za sobą drzwi, godząc się na konfrontację z wkurzoną lokatorką.

– Jak mogłaś mi to zrobić? Dzwoniłam!

– Wiem, dlatego nie odbierałam – mruknęłam szczerze, nie chcąc wymyślać żadnych, i tak słabych, wymówek. W tym momencie żałowałam, że zgodziłam się na wymianę numerów telefonów z dziewczyną przy trzecim czy czwartym kieliszku wina, kiedy wzięło ją na pogłębianie naszej jakże cudownej znajomości. Nie żałowałam za to dziewięciu nieodebranych połączeń, które widniały na ekranie mojego wyciszzonego telefonu. I nie czułam się z tego powodu ani trochę winna.

– Przebieraj się i idziemy.

Spojrzałam na współlokatorkę, której oczy ciskały błyskawice. *A trzeba było, cholera jasna, zostać na górze. Tam zabawa była naprawdę przednia*, pomyślałam, po czym zerknęłam dyskretnie na zegar, który wskazywał dopiero godzinę dwudziestą drugą. Westchnęłam ciężko, zastanawiając się, co właściwie miałam do stracenia. Nie byłam chętna na tę imprezę, jednak jedno wyjście nie powinno mi zaszkodzić. Szczególnie że Aylyn wyjątkowo na tym zależało.

Bez słowa zamknęłam za sobą drzwi łazienki, po czym wbiłam wzrok w swoje odbicie w lustrze. Zdecydowanie potrzebowałam odświeżenia. Szybki prysznic sprawił, że od razu poczułam się lepiej. Wytarłam skórę ręcznikiem, czując, jak ciało reaguje na zimne powietrze dreszczami.

Kiedy wyszłam z łazienki ubrana w czarną sukienkę na cienkich ramiączkach, Aylyn zmierzyła mnie badawczym wzrokiem, by po sekundzie podejść i ostrożnie rozpuścić moje włosy, na co delikatnie się skrzywiłam.

– Teraz możesz iść. – Uśmiechnęła się, ciągnąc mnie za łokieć w stronę drzwi.

Westchnęłam i nie protestując, podażyłam za nią. Było mi już wszystko jedno.

Droga na drugą stronę akademika nie zajęła nam wiele czasu, choć paplanie Aylyn coraz bardziej zaczynało mnie irytować. Opowiadała mi o wszystkim: o swoich znajomych, których nie widziała przez całe wakacje, o jakimś frajerze, który na każdej podobnej imprezie zaliczał połowę obecnych na niej dziewczyn, i o wszystkim tym, co naprawdę mało mnie interesowało. Gdy w końcu znalazłyśmy się przed wejściem do salonu znajdującego się w męskiej części budynku, Aylyn zatrzymała się gwałtownie.

– I pamiętaj! – Spojrzała na mnie srogo, kiwając palcem. – Ja mówię. Wprowadzę cię w towarzystwo niemal jak na bal de-

biutantek, debiutantko Silver. — Zaśmiała się, po czym nacisnęła klamkę masywnych drzwi.

Przewróciłam oczami, nie wiedząc, dlaczego przedstawianie mnie swoim znajomym było dla niej takie ważne, jednak jeśli miało ją to uszczęśliwić, nie zamierzałam się jej sprzeciwić. Wystarczyło sprzeczek między nami jak na jeden wieczór, szczególnie że był on naszym pierwszym wspólnym wieczorem.

Gdy przeszłyśmy przez drzwi, natychmiast poczułam mieszankę zapachów: alkoholu, papierosów i potu. Na litość boską, tu naprawdę była masa ludzi! Niektórzy stali w grupkach i rozmawiali, popijając przy tym piwo, inni bujali się w rytm muzyki. Nie rozglądając się dłużej, podążyłam za współlokatorką. W końcu zatrzymałyśmy się po drugiej stronie pomieszczenia, przy kanapach ustawionych pod jedną ze ścian.

— Aylyn! — Czyjs krzyk zagłuszył muzykę.

Sekundę później w zasięgu mojego wzroku pojawiła się niebieskowłosa dziewczyna, która podbiegła do blondynki i rzuciła się jej na szyję. Nie potrzebowałam dużo czasu, aby zorientować się, dlaczego była taka radosna — była pijana, i to tak poważnie pijana, że wszystko nagle stało się jasne. Nie różniła się niczym od pozostałych ludzi w tej sali. Chciałam studiować taniec na dobrej uczelni, a trafiłam do imprezowni już pierwszego dnia. Uwielbiałam swoje szczęście.

— Hej, Vivien — zawołała ze śmiechem Aylyn, pociągając mnie za rękę w kierunku reszty towarzystwa. — To Chloe.

Uśmiechnęłam się sztucznie, błędząc wzrokiem po osobach stojących przede mną.

— Hej — rzuciłam, jednak ochota na poznanie nowych ludzi gwałtownie mi minęła. Nie czułam się dobrze. Zmęczenie coraz bardziej mi doskwierało, sprawiając, że dobry humor spowodowany procentami powoli zaczynał mnie opuszczać.

— To jest Vivien. — Współlokatorka wskazała dziewczynę o niebieskich włosach. — To Connie — ciągnęła, a ja przeniosłam

wzrok na szatyna, który podniósł rękę w geście powitania.
– A tu Jasmin, Jena i Julia.

Zachichotałam, nie mogąc się powstrzymać, przez co wszyscy w grupie spojrzeli na mnie skonsternowani.

– Trzy J? – zapytałam, posyłając Aylyn przeproszające spojrzenie.

Wymienione wcześniej dziewczyny spojrzały na mnie lekko obruszone, co rozbawiło mnie jeszcze bardziej. Przyjemny akcent mało przyjemnej imprezy.

– To Chloe – powtórzyła współlokatorka, kręcąc głową z uśmiechem na ustach. – Najmniej miła dziewczyna, jaką znam.

Kąciaki moich ust delikatnie powędrowały w górę, kiedy usłyszałam określenie, którego użyła. Nie nazwała mnie „wredną” ani „podłą”. Zostałam „najmniej miłą”, co w pewnym sensie miało swój urok.

– A jak długo się znacie? – Connie włączył się do rozmowy.

– To już będzie całe osiem godzin – rzuciłam jak gdyby nigdy nic, na co współlokatorka sprzedała mi kuksańca.

Paczka przyjaciół ponownie pograżyła się w rozmowie, a ja zaczęłam bezwiednie rozglądać się po pomieszczeniu. Nie wiedziałam, czego wypatruję. Chciałam zająć czymś głowę, by nie musieć słuchać Aylyn, która właśnie sprzedawała Vivien opowieść o wakacjach. Przyglądałam się ludziom dookoła, podziwiałam wystrój i architekturę pomieszczenia, starając się zabić czas.

– Chloe! – usłyszałam nagle swoje imię.

Zmarszczyłam brwi i ponownie omiotłam wzrokiem towarzystwo. Po chwili dostrzegłam Zacka, który przedzierał się przez tłum, idąc w moim kierunku. Pośpiesznie ruszyłam w jego stronę, chcąc jak najszybciej znaleźć się daleko od nowo poznanych osób. Udając, że nie słyszę wołania Aylyn, wpadłam w ramiona bruneta, który jak zawsze – czyli drugi raz – przytulił mnie na powitanie.

– Dzięki – szepnęłam, zerkając dyskretnie na miejsce, z którego przyszedłam, i posłałam chłopakowi wdzięczne spojrzenie, przez co uśmiechnął się szeroko. Był kolejną osobą, która nie odmówiła sobie alkoholu, wywnioskowałam to od razu po jego nieobecny spojrzeniu.

– Nie ma sprawy. Twoje oczy wręcz błagały o ratunek. – Zaśmiała się, na co pokiwałam głową, bo zapewne tak było.

– Jak się bawisz? – zagadnęłam, jednak Zack nie skupiał się już na mnie, tylko rozglądał po sali, aż nagle kiwnął komuś głową.

To był jeden z tych momentów, kiedy przeklinałam chłopaków, którzy mieli więcej niż metr osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Ze swoim metr siedemdziesiąt trzy nadal byłam od nich niższa o głowę i widziałam dużo mniej.

– W porządku? – Byłam już lekko poirytowana, bo nienawidziłam być jedyną, która nie wiedziała, co się dzieje.

– Zrywamy się w ciekawsze miejsce, chodź – mruknął, po czym chwycił mnie za nadgarstek.

Mimo zdziwienia dałam się mu prowadzić, wierząc, że wszędzie będzie lepiej niż tu. Skrzywiłam się delikatnie, kiedy czyjaś ręka prześliznęła się po mojej talii. Nim jednak zdążyłam zareagować, Zack pociągnął mnie delikatnie w górę, dając tym samym znać, że przed nami znajdował się stopień.

– Jesteśmy.

Gdy zauważyłam, do kogo się zwrócił, prychnęłam pod nosem. Naprawdę życie mnie dzisiaj nie oszczędzało.

– Ten dzień jest cudowny – westchnęłam, widząc minę blondyna, który stał przede mną.

Zaskoczenie na jego twarzy było czymś, co oglądało się z czystą przyjemnością. Po chwili jednak idealnie zamaskował swoje zdumienie, przywdziewając maskę obojętności.

– Też się cieszę, że cię widzę, niezdaro – rzucił beznamiętnym głosem, który dokładnie wskazywał, że jego radość jednak nie była prawdziwa.

– To wy się już znacie? – Zack był wyraźnie zdezorientowany.

– Nie – odpowiedzieliśmy równocześnie na pytanie bruneta, posyłając sobie porozumiewawcze spojrzenia.

Nie znałam go. Tylko mnie pocałował.

– No więc tak, to jest Chloe – przedstawił mnie Zack, jakbym nie potrafiła zrobić tego sama.

– Nie niezdara Chloe – zacytował z cwaniackim uśmiechem na ustach blondyn, na co przewróciłam oczami.

Wystarczyło mi jego osoby na dzisiaj. Odniosłam wrażenie, że był wszędzie, co tylko sprawiało, że miałam ochotę zamknąć się w swoim pokoju, choć i tam nie miałam pewności, czy nagle nie wyskoczy z szafy.

– Wracam do siebie – rzuciłam, odwracając się na pięcie.

Łóżko było moim jedynym celem. Marzyło mi się zatopić w nim i otworzyć oczy dopiero jutro rano. Nie czułam się tu dobrze, naprawdę chciałam wrócić do pokoju. Chciałam przetrwać pierwsze kilka dni bez nowych przyjaciół. Nie przyjechałam tu w sprawach towarzyskich.

– Nie dzisiaj – usłyszałam nagle męski głos przy uchu, a już po chwili Zack złapał mnie w pasie i bez najmniejszego problemu podniósł.

– Zack! – zawołałam zaskoczona, orientując się w sytuacji.

– Cholerny idioto, postaw mnie na podłodze – warknęłam, chcąc się uwolnić. – To, że zostawiłeś syf w moim łóżku, już wystarczy, abym urządziła ci piekło.

– Spałeś z nią? – odezwał się blondyn, który do tej pory tylko nam się przyglądał.

– Zamknij się – syknęłam, wbijając paznokcie w ramię bruneta, który jednak nic sobie z tego nie robił.

Gdy znaleźliśmy się na szczycie schodów, a Zack odstawił mnie na podłogę, posłałam mu mordercze spojrzenie, na które tylko wyszczerzył się wesoło. Kiedy trafiłam za chłopakami do pokoju znajdującego się pośrodku korytarza, rozejrzałam się do-

okoła, uświadamiając sobie, jak wiele osób się w nim znajdowało. Nie wiedziałam, że jeden pokój mógł pomieścić tyle ludzi. Ostatnim, czego potrzebowałam, było towarzystwo tych wszystkich studentów, w tym blondyna, który już zaczął molestować usta jakiejś dziewczyny w rogu pokoju. Sama rozsiadłam się na parapecie, po drugiej stronie pomieszczenia, posyłając niezadowolone spojrzenie Zackowi, który praktycznie siłą zmusił mnie, abym tu przyszała.

– Mówiłem, że będzie fajnie. – Zaśmiał się, a ja jeszcze raz rozejrzałam się po pokoju.

– Nie miałam pojęcia, co tutaj jeszcze robię.

– Wiesz co może być fajne? Wydłubanie ci oka widelcem – mruknęłam, zabierając chłopakowi z dłoni drinka, który swoją drogą był tak mocny, że zastanawiałam się, czy było w nim w ogóle coś jeszcze oprócz alkoholu.

– Marudzisz – podsumował Zack, a ja już się mu nie odcięłam. – Zawsze taka jesteś, czy po prostu nie lubisz nowych miejsc?

Spojrzałam na niego zaskoczona, chłopak wydawał się naprawdę chętny do rozmowy na mój temat. Wzruszyłam ramionami, oddając mu napój.

– Przyjechałam na studia. Gdybym chciała poznać nowych przyjaciół, zainstalowałabym apkę *Friends*.

Zack zaśmiał się, uznając moje słowa za żart. Tyle że nie żartowałam – naprawdę nie czułam potrzeby poznawania nowych osób. Ludzie byli niepewni, a ja uwielbiałam mieć kontrolę nad swoim życiem, co z wieloma zmiennymi było dość trudne.

Bo nie było dobrych ludzi. Byli ludzie źli i ci, którzy potrafili dobrze kłamać.